

LEE CHILD



ELITA ZABÓJCÓW

1

Facet nazywał się Calvin Franz, miał połamane obie nogi i trzeba go było wnieść na pokład helikoptera Bell 222, przywiązanego do noszy. Nic trudnego. Bell to przestronna dwusilnikowa maszyna, przeznaczona do przewozu biznesmenów i gliniarzy, mogąca pomieścić siedmiu pasażerów. Tylne drzwi są tak duże jak przesuwane drzwi vana i można je szeroko otworzyć. Usunęli środkowy rząd foteli, aby na podłodze było dość miejsca dla Franza.

Silnik helikoptera pracował na wolnych obrotach. Nosze umieściło w środku dwóch mężczyzn. Schylili się nisko, przechodząc pod płatami wirnika. Jeden szedł tyłem, drugi — przodem. Kiedy dotarli do drzwi, facet, który się cofał, oparł nosze na progu i odszedł na bok. Drugi ruszył do przodu, mocno pchając koniec noszy, tak że zniknęły we wnętrzu kadłuba. Franz był przytomny i cierpiał. Krzyczał i szarpał się na boki — odrobinę, bo pasy umieszczone na wysokości klatki piersiowej i ud były ciasno ściągnięte. Dwaj mężczyźni wspięli się za nim, zajęli miejsce w fotelach za usuniętym rzędem i zatrzasnęli drzwi.

Czekali.

Czekał także pilot.

Po chwili w drzwiach małego budynku ukazał się trzeci facet i zaczął iść po płycie lądowiska. Schylił się, przechodząc pod płatami wirnika i przyciskając do piersi krawat łopoczący na wietrze. Wyglądał jak oskarżony, który przysięga, że jest

niewinny. Obszedł długi nos bella i zajął miejsce z przodu, obok pilota.

— Ruszaj — powiedział, pochylając głowę i zapinając pasy.

Pilot zwiększył obroty i niskie dźwięki towarzyszące ruchowi płatów ustąpiły miejsca wysokim tonom, które po chwili zagłuszył ryk wyrzucanych spalin. Maszyna poszła pionowo w górę, przechyliła w lewo i po wykonaniu niewielkiego obrotu wciągnęła koła, a następnie uniosła na wysokość trzystu metrów. Pochyliła nos i ruszyła na północ, lecąc z dużą prędkością na wysokim pułapie. Pod helikopterem przesuwały się drogi i parki, małe fabryki i schludne podmiejskie dzielnice odizolowane od świata. Ceglane ściany i metalowe sidingi błyszczały czerwono w promieniach zachodzącego słońca.

Niewielkie szmaragdowe trawniki i turkusowe baseny lśniły w ostatnich promieniach dnia.

— Wiesz, dokąd lecimy? — zapytał mężczyzna siedzący obok pilota.

Ten skinął w milczeniu głową.

Bell leciał w zapadających ciemności na północny wschód, osiągając stopniowo coraz wyższy pułap. Przeciał linię biegnącą w dół autostrady, ze strumieniem czerwonych świateł pełznących na wschód. Na północ od drogi nieliczne zabudowania zaczęły ustępować miejsca niskim niezamieszkanym wzgórzom, jałowym i porośniętym krzakami. Zbocza zwrócone w stronę zachodzącego słońca lśniły pomarańczowo, w cieniu i dolinach przybierając matową, ciemnobrązową barwę. Po jakimś czasie pagórki przekształciły się w niskie, łagodne góry. Bell sunął przed siebie, to wznosząc się, to opadając, zgodnie z ukształtowaniem terenu. Mężczyzna z przodu odwrócił się i spojrzał na Franza.

Uśmiechnął się przelotnie i oznajmił:

— Jeszcze tylko dwadzieścia minut.

Franz nie odpowiedział. Zbyt mocno cierpiał.

• • •

Helikopter leciał z prędkością dwustu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, toteż w ciągu kolejnych dwudziestu minut pokonał dystans niemal dziewięćdziesięciu kilometrów ponad

górami i pustymi połaciami pustyni. Pilot włączył przednie reflektory i zwolnił. Mężczyzna siedzący z przodu przywarł czołem do szyby, wypatrując w ciemności.

— Gdzie jesteśmy? — zapytał.

— Tam gdzie byliśmy poprzednio — odpowiedział pilot.

— Dokładnie?

— Mniej więcej.

— Co jest poniżej?

— Pustynia.

— Wysokość?

— Dziewięćset metrów.

— Warunki?

— Bezwietrznie. Występują jedynie słabe prądy termiczne.

Żadnego wiatru.

— Jest bezpiecznie?

— Pod względem aeronautycznym, tak.

— Zróbmy to teraz.

Pilot zwolnił jeszcze bardziej, wykonał zwrot i zawisł na wysokości dziewięćset metrów nad pustynią. Facet z przodu odwrócił się ponownie, dając znak dwóm z tyłu. Ci rozpięli pasy. Jeden pochylił się do przodu, nie chcąc dotknąć nóg Franza, a następnie zwolnił blokadę drzwi, trzymając się jedną ręką pasa. Pilot odwrócił się nieznacznie w fotelu, obserwując, co się dzieje, i przechylając helikopter tak, aby drzwi otworzyły się na oścież pod własnym ciężarem. Następnie wyrównał maszynę, wprawiając ją w wolny ruch obrotowy zgodny z ruchem wskazówek zegara, dzięki czemu ciśnienie powietrza utrzymywało drzwi szeroko otwarte. Drugi z mężczyzn uklęknął na wysokości głowy Franza, unosząc koniec noszy, tak aby nachyliły się pod kątem czterdziestu pięciu stopni do podłogi. Pierwszy wetknął stopę pod koniec noszy, aby nie przesunęły się po podłodze. Jego kumpel uniósł ręce jak ciężarowiec, podnosząc nosze do pozycji pionowej. Ciało Franza zawisło na linkach. Franz był roslym, ciężkim mężczyzną. Pełnym determinacji. Chociaż jego nogi stały się bezużyteczne, górna część tułowia była potężna i silnie napięta. Kręcił głową to w jedną, to w drugą stronę.

Pierwszy facet sięgnął nóż grawitacyjny i wysunął ostrze. Przeciął pasek oplatający uda Franza. Po krótkiej chwili rozciął drugi, biegnący wokół klatki piersiowej. Jednocześnie jego kumpel podniósł nosze do pionu i Franz wykonał odruchowy krok do przodu. Na złamaną prawą nogę. Wydał krótki okrzyk, a następnie zrobił kolejny krok, stając na drugiej złamanej kończynie. Zamachał rękami i runął do przodu przez otwarte drzwi w ciemną noc, zakłóconą pracą silników bella.

Dziewięćset metrów poniżej rozciągała się pustynia.

Na chwilę zapadło milczenie. Można było odnieść wrażenie, że przycichły nawet hałaśliwe dźwięki. Po kilku sekundach pilot zmienił obroty i zakołysał maszyną, tak że drzwi zgrabnie się zamknęły. Zwiększył obroty silnika, powodując, że płyty zaczęły szybciej się obracać, a nos maszyny zanurkował.

Dwaj mężczyźni opadli na fotele.

— Możemy wracać do domu — oznajmił facet siedzący z przodu.

2

Siedemnaście dni później Jack Reacher był w Portland, w Oregonie, niemal bez centa przy duszy. W Portland, ponieważ musiał gdzieś być, a autobus, do którego wszedł dwa dni temu, właśnie tu się zatrzymał. Niemal bez centa przy duszy, bo spotkał się z asystentką prokuratora okręgowego o imieniu Samantha w barze, w którym bywali gliniarze, i dwa razy postawił jej obiad, zanim dwa razy spędził noc w jej mieszkaniu. Teraz Samantha poszła do pracy, a on opuszczał jej mieszkanie o dziewiątej rano, zmierzając w kierunku dworca autobusowego w centrum miasta. Miał wilgotne włosy po niedawnym prysznicu, czuł się zaspokojony i zrelaksowany, nie wiedział, dokąd się uda, i miał w kieszeni bardzo cienki zwitek banknotów.

Atak terrorystów z jedenastego września 2001 roku zmienił życie Reachera na dwa bardzo przyziemne sposoby. Po pierwsze, oprócz składanej szczoteczki do zębów nosił teraz przy sobie paszport. W nowych czasach wiele spraw, np. podróżowanie, wymagało posiadania dokumentu tożsamości ze zdjęciem. Reacher był włóczęgą, nie pustelnikiem — człowiekiem niespokojnym, chociaż bez zaburzeń, więc z wdziękiem przystosował się do zmienionych warunków.

Po drugie, zmienił sposób kontaktowania się z bankami. Po opuszczeniu armii przez wiele lat dzwonił do swojego banku w Wirginii i prosił, aby za pośrednictwem Western Union przelać mu elektronicznie pieniądze do miejsca, w którym się

akurat znajdował. Obecne ograniczenia mające na celu utrudnienie finansowania działalności terrorystycznej poważnie zawężyły pole działania bankowości telefonicznej. Reacher musiał się posługiwać kartą bankomatową. Nosił ją w swoim paszporcie i miał PIN o numerze 8197. Chociaż uważał się za człowieka o nielicznych talentach, posiadał kilka umiejętności związanych ze swoimi cechami fizycznymi — nieprzeciętnym wzrostem i siłą. Wśród nich była umiejętność podania dokładnego czasu bez spoglądania na zegarek oraz specyficzne zdolności arytmetyczne. Stąd PIN 8197. Reacher lubił liczbę 97, ponieważ była największą dwucyfrową liczbą pierwszą, a liczba 81 była jedyną z mnóstwa liczb, której pierwiastek kwadratowy był jednocześnie sumą tworzących ją cyfr. Pierwiastek kwadratowy z 81 to 9, czyli dokładnie tyle co suma 8 i 1. Żadna z pozostałych liczb w kosmosie nie odznaczała się równie cudowną symetrią. Była doskonała.

Zdolności arytmetyczne Reachera w połączeniu z wrodzonym cynicznym stosunkiem do instytucji finansowych kazały mu zawsze sprawdzać saldo, gdy podejmował gotówkę. Nigdy nie zapominał o odjęciu prowizji za wypłacenie pieniędzy w bankomacie i co kwartał powiększał saldo o śmiesznie niskie odsetki naliczone przez bank. Mimo podejrzeń nigdy też nie został okantowany. Za każdym razem saldo było dokładnie takie, jak przewidywał. Bank nigdy go nie zaskoczył ani nie wprowił w konsternację.

Aż do tego ranka w Portland, kiedy poczuł się zaskoczony, choć nie skonsternowany. Okazało się, że jego saldo jest o ponad tysiąc dolarów większe.

Dokładnie o tysiąc trzydzieści dolarów, wedle pobieżnej kalkulacji Reachera. Oczywiście błąd. Popołniony przez bank. Pieniądze zaksięgowano na niewłaściwym rachunku. Pomyłka zostanie naprawiona. Oczywiście nie zatrzymałby tych pieniędzy. Był optymistą, a nie głupcem. Wcisnął inny przycisk, aby otrzymać skrócony wykaz operacji bankowych na jego rachunku. Maszyna wypluła mały skrawek papieru, na którym szarym atramentem wydrukowano pięć ostatnich transakcji. Trzy pobrania gotówki z bankomatu, które doskonale pamiętał.

Jedno obciążenie odsetkami bankowymi oraz przelew w kwocie jednego tysiąca trzydziestu dolarów dokonany trzy dni temu. Wszystko jasne. Pasek papieru był zbyt wąski, aby zmieściły się na nim kolumny debet i kredyt, więc kwota depozytu została umieszczona w nawiasie, co oznaczało zasilenie rachunku. (1030).

Jeden tysiąc trzydzieści dolarów.

1030.

Sama liczba nie była szczególnie interesująca, mimo to Reacher przypatrywał się jej przez minutę. Oczywiście nie była to liczba pierwsza. Żadna liczba parzysta większa niż dwa nie mogła być liczbą pierwszą. Jej pierwiastek kwadratowy? Odrobinę większy niż 32. Pierwiastek sześcienny? Nieco mniejszy niż 10,1. Dzielniki? Niewiele. Z pewnością 5 i 206, oczywiście 10 i 103 oraz jeszcze bardziej podstawowe, 2 i 515.

No tak, 1030.

Jeden tysiąc trzydzieści dolarów.

Błąd.

Być może.

Z drugiej strony kto wie?

Reacher podjął pięćdziesiąt dolarów i wsunął je do kieszeni, aby mieć na drobne wydatki, a następnie ruszył na poszukiwanie telefonu.

• • •

Znalazł aparat na dworcu autobusowym. Numer banku znał na pamięć. Dziewięćdziesiąt cztery dla wschodniej, dwadzieścia cztery dla zachodniej części stanu. W Wirginii była teraz pora lunchu, lecz ktoś powinien przecież tam siedzieć.

Rzeczywiście. Chociaż to nie z tą urzędniczką Reacher rozmawiał wcześniej, sprawiała wrażenie kompetentnej. Może na stanowisku obsługi pracował jeden z menedżerów, aby zastąpić podwładnego podczas przerwy na posiłek. Kobieta przedstawiła się, lecz Reacher nie zapamiętał jej nazwiska. Następnie wygłosiła długi wyuczony na pamięć monolog, aby poczuł się jak szanowany klient. Wysłuchał tej tyrady i poin-

formował o przelewie. Była zdumiona, że klient dzwoni, aby powiadomić o błędzie, który bank popełnił na jego korzyść.

— Może nie jest to błąd — powiedział Reacher.

— Spodziewał się pan przelewu? — zapytała.

— Nie.

— Czy osoby trzecie często wpłacają pieniądze na pański rachunek?

— Nie.

— A zatem pewnie to błąd, nie sądzi pan?

— Chciałbym wiedzieć, kto dokonał przelewu.

— Czy mogę zapytać dlaczego?

— Zabrałoby to zbyt wiele czasu.

— Muszę to wiedzieć — odparła. — Chodzi o tajemnicę bankową. Gdyby bank bez uzasadnionego powodu powiadomił osobę trzecią o transakcjach klienta, naruszyłby wiele zasad i przepisów oraz norm etycznych.

— Ten przelew może być przesłaniem — powiedział Reacher.

— Przesłaniem?

— Z przeszłości.

— Nie pojmuję.

— Z czasów, gdy pracowałem w żandarmerii wojskowej — poinformował Reacher. — Komunikaty żandarmerii nadawane przez radio są szyfrowane. Jeśli funkcjonariusz pilnie potrzebuje pomocy kolegi, komunikuje się z nim za pomocą kodu dziesięć-trzydzieści. Rozumie pani, co mówię.

— Nie, niezupełnie.

— Myślę, że jeśli nie znam osoby, która wykonała przelew, mamy do czynienia z błędem na tysiąc trzydzieści dolarów. Ale jeśli wiem, kto to taki, możemy mieć do czynienia z wołaniem o pomoc.

— W dalszym ciągu nie rozumiem.

— Proszę spojrzeć jak zapisano przelew. To może oznaczać kod radiowy dziesięć-trzydzieści, a nie tysiąc trzydzieści dolarów. Niech pani spojrzy na wydruk.

— Czy tamta osoba nie mogła po prostu do pana zadzwonić?

— Nie mam telefonu.

— Wysłać e-mail? Telegram? Zwykły list?
— Nie mam stałego adresu korespondencyjnego.
— W jaki sposób zwykle się z panem kontaktujemy?
— Nie robicie tego.
— Przelew na pański rachunek bankowy byłby bardzo dziwnym sposobem komunikowania się.

— Jedyńm.

— Na dodatek bardzo trudnym. Tamta osoba musiałaby ustalić numer pana rachunku.

— Właśnie o to chodzi — odpowiedział Reacher. — Taki człowiek musiałby być inteligentną i pomysłową osobą. A jeśli inteligentna i pomysłowa osoba prosi o pomoc, musi znajdować się w poważnych opałach.

— Ten sposób komunikacji byłby też bardzo kosztowny. Trzeba by zapłacić ponad tysiąc trzydzieści dolarów.

— Dokładnie. Ten człowiek musiałby być inteligentny, pomysłowy i zrozpaczony.

Na linii zapanowała chwila milczenia.

— Mógłby pan sporządzić listę potencjalnych kandydatów, abym mogła ją zweryfikować?

— Pracowałem dla wielu inteligentnych ludzi, na ogół bardzo dawno temu. Potrzebowałbym tygodni, aby sporządzić taką listę, a wówczas mogłoby być za późno. Na dodatek nie mam telefonu.

Kolejna chwila milczenia, tym razem przerwana przez dźwięk wciskanych klawiszy.

— Szuka go pani, prawda? — zapytał.

— Nie powinnam tego robić — odparła.

— Nie miałbym pretensji, gdyby pani odmówiła.

Ponownie zapadło milczenie. Klikanie klawiszy ustało. Wiedział, że ma to nazwisko przed nosem, na ekranie monitora.

— Proszę mi powiedzieć — poprosił.

— Nie mogę tego zrobić ot tak, po prostu. Będzie mi pan musiał pomóc.

— Jak?

— Proszę o kilka wskazówek, abym nie musiała podawać go w ciemno.

— Jakich wskazówek?

— Chodzi o mężczyznę czy kobietę? — zapytała.

Reacher uśmiechnął się szeroko. Odpowiedź była zawarta w pytaniu. Chodziło o kobietę. Inteligentną, pomysłową kobietę obdarzoną wyobraźnią i zdolnością lateralnego myślenia. Kobieta wiedzącą o jego słabości do dodawania i odejmowania.

— Niech zgadnę — zaczął. — Przelewu dokonano z Chicago.

— Tak, z rachunku osobistego w banku w Chicago.

— Neagley — odgadł.

— Właśnie takie nazwisko mam przed oczyma — odpowiedziała urzędniczka. — Frances L. Neagley.

— W takim razie proszę zapomnieć o tej rozmowie — rzekł Reacher. — Pomyłka banku nie wchodzi w grę.

3

Reacher służył trzynaście lat w armii, w żandarmerii. Znał Frances Neagley od dziesięciu lat i współpracował z nią przez siedem. Był oficerem. Najpierw podporucznikiem, później porucznikiem, kapitanem, majorem. Następnie został zdegradowany do stopnia kapitana i ponownie awansowany na majora. Neagley uporczywie odmawiała awansu, jakby nie mogła się rozstać ze stopniem sierżanta. Nie chciała pójść do szkoły oficerskiej, a Reacher nigdy nie dowiedział się dlaczego. Nie wiedział o niej wielu rzeczy, oprócz tych, które poznał podczas dziesięciu lat znajomości.

Wiedział jednak w sumie całkiem sporo. Frances była inteligentna, zaradna i dokładna. Na dodatek niezwykle twarda. Pozbawiona zahamowań. Nie w dziedzinie związków międzyludzkich. Unikała nawiązywania bliższych kontaktów. Była niesłychanie skryta i stroniła od wszelkich form bliskości fizycznej lub emocjonalnej. W sferze zawodowej. Jeśli uznała, że coś jest słuszne lub konieczne, nikt nie mógł jej powstrzymać. Nic nie mogło jej przeszkodzić — polityka, względy praktyczne ani nawet to, co cywile nazywają prawem. Kiedyś Reacher wciągnął ją do specjalnej grupy śledczej. W dwóch najważniejszych latach istnienia grupy oddała jej nieocenione usługi. Większość ludzi przypisywało spektakularne sukcesy zespołu przywództwu Reachera, lecz to Frances była ich prawdziwym autorem. Wywierała na nim silne wrażenie. Czasami wręcz go przerażała.

Jeśli zwracała się do niego z prośbą o pilną pomoc, nie czyniła tego dlatego, że zgubiła kluczyki do samochodu.

Neagley pracowała dla prywatnej agencji ochrony w Chicago. Wiedział o tym. A przynajmniej pracowała tam cztery lata temu, gdy kontaktowali się ostatni raz. Opuściła armię rok po nim i podjęła pracę wspólnie ze znajomym. Jak sądził, nie w charakterze pracownika, lecz wspólnika.

Sięgnął głęboko do kieszeni i wyciągnął kilka ćwierćdolarówek. Wcisnął klawisz rozmowy zamiejscowej i poprosił o połączenie. Podał nazwę firmy, tak jak ją zapamiętał. Głos operatorki umilkł i po chwili rozległ się nagrany komunikat podający numer telefonu. Reacher rozłączył się i wykręcił go. Słuchawkę podniosła recepcjonistka. Poprosił o połączenie z Frances Neagley. Kobieta grzecznie poprosiła, aby poczekał. Odniosł wrażenie, że firma Neagley była większa, niż sądził. Wyobrażał sobie jedno pomieszczenie, ciemne okno, dwa sfatygowane biurka i szafki wypełnione dokumentami. Spokojny głos sekretarki i dźwięk wciskanych klawiszy telefonu oraz cicha muzyka dolatująca z oddali sugerowały znacznie większe miejsce. Może zajmowali dwie kondygnacje jakiegoś biurowca, mieli eleganckie białe korytarze, obrazy na ścianach i wewnętrzną sieć telefoniczną.

Po chwili usłyszał męski głos:

— Tu biuro Frances Neagley.

— Czy jest u siebie? — zapytał Reacher.

— Mogę zapytać kto mówi?

— Jack Reacher.

— To dobrze. Dziękuję, że się pan z nami skontaktował.

— Z kim rozmawiam?

— Jestem asystentem pani Neagley.

— Ma asystenta?

— Tak.

— Czy jest u siebie?

— Jest w drodze do Los Angeles. Na pokładzie samolotu, jak sądzę.

— Zostawiła dla mnie wiadomość?

— Chciałaby się z panem jak najszybciej spotkać.

- W Chicago?
 - Będzie w Chicago przez kilka dni. Myślę, że powinien pan tam pojechać.
 - O co chodzi?
 - Nie mam pojęcia.
 - Czy ta sprawa ma związek z pracą zawodową?
 - Nie sędzę. Założyłaby teczkę. Omówiła sprawę z nami.
- Nie prosiłaby o pomoc obcych.
- Nie jestem obcy. Znam ją dłużej niż pan.
 - Przepraszam. Nie wiedziałem.
 - Gdzie zamierza się zatrzymać w Los Angeles?
 - Tego również nie wiem.
 - W jaki sposób mam ją odnaleźć?
 - Powiedziała, że będzie pan wiedział.
 - Co to ma być? Jakaś próba? — zapytał Reacher.
 - Powiedziała, że nie potrzebuje pańskiej pomocy, jeśli nie potrafi jej pan odnaleźć.
 - Nic jej nie jest?
 - Coś ją trapi. Nie powiedziała mi co.
- Reacher odwrócił się od ściany, nie odrywając słuchawki od ucha. Metalowy przewód owinał się wokół klatki piersiowej. Spojrzał na autobusy i tablicę odjazdów.
- Z kim jeszcze się kontaktowała?
 - Mam całą listę nazwisk — odparł tamten. — Pan odpowiedział pierwszy.
 - Czy zadzwoni, gdy wyląduje?
 - Pewnie tak.
 - Proszę jej powiedzieć, że jestem w drodze.

4

Reacher wszedł do autobusu kursującego na lotnisko w Portland i kupił bilet w jedną stronę na lot United Airlines do Los Angeles. Jako dokumentu tożsamości użył paszportu, regulując należność kartą bankomatową. Bilet w jedną stronę był koszmarnie drogi. Lot Alaska Airlines byłby tańszy, lecz Reacher nie znosił tych linii. Umieszczali karteczki z biblijnymi cytatami na tacy z posiłkiem, co zupełnie odbierało mu apetyt.

Przejście przez odprawę bagażową nie stanowiło problemu. Praktycznie nie miał bagażu podręcznego ani paska, kluczyków, telefonu komórkowego i zegarka. Musiał jedynie położyć drobne na plastikowej tacy, a następnie zdjąć buty i przejść przez bramkę emitującą promienie rentgenowskie. Zajął to w sumie trzydzieści sekund. Teraz mógł ruszyć do wyjścia, umieściwszy monety w kieszeni, włożywszy buty na nogi i myśląc o Frances Neagley.

Nie była to sprawa zawodowa, a zatem chodziło o coś osobistego. Wiedział jednak, że Frances nie miała życia osobistego. Oczywiście trapiły ją codzienne bolączki i kłopoty tak jak wszystkich. Nie wyobrażał sobie, aby zwracała się do niego o pomoc w takiej sprawie. Hałaśliwa okolica? Każdy rozsądny facet sprzedałby zbyt głośne stereo po jednej krótkiej rozmowie z Frances Neagley. Albo oddał organizacji dobroczynnej. Handlarze narkotyków na rogu ulicy? Następnego ranka można by o nich przeczytać w rubryce kryminalnej

miejscowej gazety. W alei znaleziono ciała z licznymi ranami kłutymi. Żadnych podejrzanych. Jakiś prześladowca? Obmacywacz w metrze? Wzruszył ramionami. Neagley nie lubiła, gdy ktoś jej dotykał. Nie miał pojęcia dlaczego. Wszystko z wyjątkiem przypadkowego przelotnego kontaktu mogło kosztować faceta złamaną rękę. Albo obie.

Na czym w takim razie polegał jej problem?

Przypuszczalnie miał jakiś związek z przeszłością, a to oznaczało armię.

Lista nazwisk? Może kurczęta wróciły do domu, aby usiąść na grzędzie? Armia kojarzyła się Reacherowi z bardzo odległą przeszłością. Inną epoką, innym światem. I innymi zasadami. Może ktoś zaczął stosować współczesne standardy do dawnych sytuacji i miał o coś pretensję. Może rozpoczęto długo opóźniane dochodzenie wewnętrzne. Specjalna grupa Reachera podpadła wielu ludziom. Ktoś, może nawet sama Neagley, wymyślił hasło: Nie zadzieraj ze specjalną grupą śledczą. Powtarzano je bez końca jako obietnicę i ostrzeżenie. Śmiertelnie poważnie, z kamiennym wyrazem twarzy.

Najwyraźniej ktoś zadarł ze specjalną grupą śledczą. Być może zaczęły krążyć sądowe wezwania i akty oskarżenia. Dlaczego Neagley miałyby go narażać? Był tak niewidoczny, jak niewidocznym mógł być człowiek w Ameryce. Czy nie mogła po prostu zignorować faktu jego istnienia?

Wsiadał na pokład samolotu, kręcąc z niedowierzaniem głową.

• • •

Podczas lotu zastanawiał się nad tym, w jakiej części Los Angeles spróbuje ją odnaleźć. Kiedyś poszukiwanie ludzi stanowiło ważny element jego pracy i był w tym całkiem dobry. W tej robocie powodzenie zależało od empatii. Myśl i czuj tak jak oni. Dostrzegaj to samo co oni. Wyobraź sobie, że jesteś w ich skórze. Stań się nimi.

Oczywiście zadanie to jest łatwiejsze, gdy ma się do czynienia z żołnierzem, który samowolnie się oddalił. Brak określonego celu nadawał decyzjom takiego żołnierza szczególną przejrzystość. Uciekał się od czegoś, zamiast ku czemuś zmierzać.

Często podświadomie posługiwał się jakąś geograficzną symboliką. Jeśli przybył do miasta ze wschodu, uciekał na zachód. Chciał się oddzielić chaosem od goniących. Po godzinie rozmyślań nad mapą, rozkładem jazdy autobusów i książką telefoniczną Reacher potrafił bezbłędnie odgadnąć, gdzie można go znaleźć. Wiedział nawet, w którym motelu facet się zatrzymał.

Z Neagley sprawa była nieco trudniejsza, ponieważ jego dawna podwładna wyraźnie ku czemuś zmierzała. Chodziło o jakąś sprawę osobistą, a Reacher nie wiedział jaką, nie znał również miejsca, z którym się ta sprawa wiązała. Postanowił zacząć od rzeczy podstawowych. Co wiedział o Frances? Jakie elementy miały decydujące znaczenie? Cóż, Frances zadowalała się byle czym. Nie dlatego, że była biedna lub skąpa — po prostu nie widziała sensu wydawania pieniędzy na rzeczy, których nie potrzebowała. Dodam, że miała raczej skromne potrzeby. Nie potrzebowała, aby ktoś zmieniał jej pościel lub kładł gałązkę mięty na poduszce. Nie potrzebowała obsługi hotelowej lub prognozy pogody na następny dzień. Obywała się bez puszystego szlafroka i pantofli zapakowanych w torbę celofanową. Potrzebowała jedynie łóżka i drzwi z zamkiem, a także tłumu gości, cienia i taniego anonimowego lokalu, w którym panuje duży ruch, a barmani i recepcjoniści mają krótką pamięć.

Uznał, że może sobie darować obiekty położone w centrum miasta. Odpadało także Beverly Hills.

Co pozostawało? W jakim miejscu ogromnego Los Angeles czułaby się wygodnie?

Mógł wybierać spośród niemal trzydziestu dwóch tysięcy kilometrów ulic tego miasta.

Zadał sobie pytanie: Gdzie sam bym się zatrzymał?

W Hollywood, brzmiała odpowiedź. Odrobinę na południowy wschód od najlepszego rejonu miasta.

Właśnie tam by pojechał.

Był pewien, że odnajdzie Frances w Hollywood.

• • •

Samolot wylądował na lotnisku w Los Angeles z małym opóźnieniem, dobrze po lunchu. Podczas lotu nie podawano jedzenia, więc Reacher był głodny. Samantha, asystentka prokuratora z Portland, podała mu na śniadanie kawę i muffinka z otrębów. Pomyślał, że było to całe wieki temu.

Nie zatrzymał się, aby coś zjeść. Ruszył wprost na postój taksówek i wsiadł do żółtego vana toyoty, którego kierowca, Koreańczyk, koniecznie chciał porozmawiać o boksie. Reacher nie miał zielonego pojęcia o tej dyscyplinie, gdyż niewiele go obchodziła. Sztuczność tego sportu powodowała, że się wyłączał. W jego świecie nie było miejsca na miękkie rękawice i zakaz zadawania ciosów poniżej pasa. Na dodatek nie lubił pogaduszek. Siedział cicho w fotelu, słuchając, jak tamten trajkocze. Obserwował gorące, brązowe światło popołudnia wpadające przez okno. Patrzył na palmy, billboardy z filmowymi plakatami, jasnoszare niekończące się linie gumowych kostek oddzielających pasy ruchu. Na samochody, całe rzeki aut, istną powódź pojazdów. Dostrzegł nowego rolls royce'a i starego citroena DS. Obydwa samochody były czarne. Spojrzał na krwistoczerwonego MGA i pastelowo błękitnego thurnbirda rocznik 1957. Jeden i drugi z otwartym dachem. Zauważył żółtą corvetę z 1960 roku jadącą za zielonym modelem z roku 2007. Pomyślał, że gdyby wystarczająco długo przypatrywać się ruchowi pojazdów w Los Angeles, można by zobaczyć wszystkie samochody, jakie kiedykolwiek wyprodukowano.

Kierowca skręcił w biegnącą na północ Sto Pierwszą, którą opuścił ostatnim zjazdem przed Sunset. Reacher wysiadł w zatoczce i zapłacił za kurs. Ruszył w górę na południe, aby po chwili skręcić w lewo i skierować się na wschód. Wiedział, że w tym rejonie Sunset, na długości około trzech kilometrów po obu stronach bulwaru, znajdowało się bardzo dużo tanich hotelików i moteli. Gorące powietrze południowej Kalifornii załatywało kurzem i samochodowymi spalinami. Przystanął na chwilę. Musiał pokonać odcinek około trzech kilometrów, w jedną i drugą stronę, aby zajrzeć do recepcji kilkunastu moteli. Pomyślał, że zajmie mu to jakąś godzinę, może trochę

więcej. Był głodny. Przed sobą, po prawej stronie, ujrzał znak restauracji Denny'ego należącej do sieci tanich lokali. Po-
stanowił, że najpierw zje, a później przystąpi do pracy.

Minął rząd zaparkowanych samochodów i puste działki ogrodzone płytami, którymi w czasie huraganu osłaniano witryny i okna domów. Wdepnął w jakieś śmieci i kulę szarlatu wielkości piłki do softballu. Ponownie przekroczył Sto Pierwszą, idąc długim mostem. Wszedł na parking przed restauracją Denny'ego i przeszedł pas zieleni i drogę dla klientów odbierających jedzenie bez wysiadania z samochodu. Minął długi szereg okien.

W środku dostrzegł Frances Neagley siedzącą samotnie w jednym z boksów.